

MARYA DA GLORIA, KRÓLOWA PORTUGALSKA.

Kiedy francuzkie wojska do Portugalii wkroczyły, rodzina królewska w miesiącu listopadzie 1807 roku odpłynęła do Ameryki i obrała mieszkanie w Rio Janeiro, stolicy Brazylii, która od XVI wieku była kolonią portugalską. W roku 1815 król Jan VI wyniósł Brazylią do godności królestwa, i synowi swemu Don Pedro dał tytuł następcy tronu w r. 1817, gdy ten zaślubił arcyksiężniczkę austryacką Leopoldynę, córkę cesarza Franciszka I. Dnia 4 kwietnia 1819 urodziła się z téj pary w Rio Janeiro Marya da Gloria. Zamięszania w Portugalii skłoniły króla do powrotu w r. 1821 do Europy; opuszczając zaś Brazylią, Don Pedra regentem mianował. Życzenia atoli Brazylczyków oddzielić się zupełnie od Portugalii i niezależne utworzyć państwo takiéj nabrały mocy, iż nareszcie w miesiącu październiku 1822 roku Don Pedro cesarzem Brazylii okrzykniony został. W roku 1825 król Jan ogłosił Brazylią za oddzielne od Portugalii państwo, a zarazem uznał Don Pedra i następcą tronu portugalskiego. Po śmierci tego króla, gdy Brazylczykowie połączenie dwóch koron w jednéj osobie uważali za przeciwne interessowi obu państw, Don Pedro w kwietniu 1826 roku nadał królestwu Portugalii nową ustawę zasadniczą i dnia 2 maja tegoż roku zrzekł się korony portugalskiéj na rzecz córki swéj Donny Maryi da Gloria, która stryjowi swemu Don Michałowi zaślubioną bydź miała. Późniejsze wypadki zupełnie inny obrót téj sprawie nadały. Don Pedro po złożeniu korony brazylijskiéj na rzecz małoletniego syna swego Pedra II, wylądował z wojskiem do Portu-

galii w miesiącu lipcu 1832 roku; w rok później opanował Lizbonę, a w 1834 Don Miguel ustąpił z kraju i przeniósł się do Włoch. W tymże roku we wrześniu umarł Don Pedro, Donna Marya objęła rządy królestwa i w styczniu 1835 zaślubiła księcia Augusta Leuchtenbergskiego brata swojéj macochy, lecz w marcu tegoż roku on umarł. Młoda królowa w następnym 1836 roku w kwietniu zaślubiła Ferdynanda księcia Koburg-Kohary.

ANGLIA W ROKU 1835.

przez Fryd. Raumera.

(CIĄG SZESNASTY.)

Po skończonéj wyprawie, poszedłem pracować w Ateneum; gdym się miał z tamtąd oddalać, odwołał mię Pan M — sekretarz towarzystwa, który zdaje się, iż wziął sobie za ciągły obowiązek tysiączne sprawiać mi przyjemności: radził on zatrzymać się do szóstéj, jeżli chcę zobaczyć widok jaki w Londynie tylko ujrzeć można. Tak jak w księciu S— widziałem książęcia krwi, a w świetnym pochodzie do St. James zgromadzenie arystokratyczne, jakim podobne drugie nie istnieją na świecie: tak teraz przyszła koléj na widok pierwszego rzędu demokratyczny. Z balkonu Ateneum (na rogu placów Pallmall i Waterloo), najpiękniejszego może punktu w całym Londynie, ujrzałem tłumy ludu pieszo, konno, kołowo w najrozmaitszych ubiorach i ekwipażach, i niezliczoną ilość dzieci z bukietami kwiatów lub chorągwiami. Od czasu do czasu słychać było chóralne śpiewy: *God save the king* — i t. d.; lecz nie na ten to widok właściwie zaprosił mię pan M. — ale raczéj dla przypatrzenia się ogólnemu zbiorowi wszystkich powozów pocztowych londyńskich, przeciągających tędy w długim szeregu, dla złożenia także powinszowań królowi i wołania: „niech żyje!" Na każdego koźle siedział pocztylion, z tyłu konduktor, oba w szkarłatnych sukniach przystrojeni kwiatami i wstążkami, wewnątrz pojazdów, ich żony, córki i krewni: była to zupełna parodya dostojnych Lady: za nadtom był oddalony by czynić bliższe porównanie téj demokracyi, z widzianą kilka godzin przedtém arystokracyą, lecz uderzyły mię nadzwyczajnie piękne konie i ich uprząż. W całym Berlinie nie możnaby znaleść ani podobierać tak pięknych czwórek jak te, z kozła kierowane pocztowe cugi. Przyjemnie było patrzeć na rzeskie i silne rumaki, które w pół godziny późniéj po wszystkich gościńcach Anglii z niesłychaną szybkością rozbiedz się miały. Poczty niemieckie bardzo się już udoskonaliły, powozy nawet z wielu względów na pierwszeństwo zasługują; lecz w porównaniu z tém mnóstwem najpiękniejszych koni pocztowych, nasze są tylko nędznemi Rosynantami.

Pospieszyłem do Pana — by oddać na odchodzącą pocztę, grubą, gęsto zapisaną paczkę, i z niewymowną radością zastałem list od ciebie, na który późniéj odpiszę. O ósméj wieczorem jadłem obiad, wróciłem do domu by się powtórnie przebrać, i wyszedłem zobaczyć iluminacyi na przedniejszych ulicach. Korony i cyfra W. R. najwięcéj się widzieć dawały; w ulicy St. James, placu Waterloo i t. p., było kilka ślicznych przezroczów, ułożonych z lamp kolorowych i gazowego światła; większa jednakże część domów i ulic pozostała nie oświeconą: z tego więc powodu ścisk był niesłychany, w niektórych nawet miejscach niebezpieczny tak, żem dziękował Bogu, kiedy zdołałem wreszcie wydobydź się z téj oświeconéj ciżby i wypaść na ciemną ulicę.

O w pół do jedynastéj przybywszy do margrabiego L — zastałem wspaniałe jego pokoje dosyć jeszcze próżne; miałem więc czas przypatrzyć się szczegółowie pięknym, zdobiącym je posągom. Stosownie z góry urządzone światło i czerwony odbłysk jedwabnego obicia każdéj alkowy w któréj stał posąg, dodawały tymże podwójnéj świetności: powoli sala napełniła się gośćmi, a ja aż do ranka, różne zbierałem postrzeżenia. Mężczyźni tego dnia ukazali się po większéj części w szkarłatnych mundurach, niektórzy mieli haftowane dworskie suknie z przypiętym do kołnierza harcapem. Damy gustowniéj od mężczyzn ubranemi były; większa połowa miała suknie jedwabne, białe lub z innéj jakiéj delikatnéj tego koloru materyi, dwie czy trzy tylko starsze w kapeluszach lub innych na głowie ubiorkach, jeżli się tak nazywają lekkie, przezroczyste włosów pokrycia, białe atłasowe trzewiki, pończochy tak cienkie, czy też takiego koloru, iż noga bosą się bydź zdaje: żadna nie była ubraną à la Chinoise, lecz włosy rozczesane z czoła spadały w lokach aż na szyję, u innych krócéj przystrzyżone lub w plecionki wzięte, z tyłu głowy kiosk wzniesiony z rozmaitych plecionek, do

których przymocowane były pióra: pięć czy sześć tylko dam młodszych, z gołą znajdowały się głową; reszta ogólnie w białych strusich piórach ułożonych wyżéj opisanym sposobem: kilka zaledwie postrzegłem niebieskich, czerwonych lub żółtych piór: nad czołem niżéj dyademu był przypięty kwiatek lub jaka świetna brylantowa ozdoba.

Jak gdyby zagrożeni niebezpieczeństwem, starsi mężczyzni zachowali się w aryergardzie, wystawując na obronę sutą liniją z pięknych swych żon i córek: w saméj rzeczy, zwyciężyliby tym sposobem najwaleczniejszego nieprzyjaciela, a żaden oprzećby się nie zdołał. Osoby u margrabiego L. zebrane, należały wszystkie prawie (wyjąwszy niektórych przegorliwionych torysów) do najwyszukańszego londyńskiego towarzystwa; lecz któż mi nazwiska ich powie? kto? Chęć moja zabierania znajomości bardzo jest naturalną, zostałem więc przedstawiony niektórym osobom, rzeczywiście jednak, życzenie moje dowodziło nieznajomości angielskich *routs*, i musiało Londynianom śmieszném się wydawać. Im bliżéj poznawałem zwyczaje angielskie, tém bardziéj się przekonywałem, że tu ludzie nie po to się zbierają żeby mówić z sobą, pić lub jeść — myślałem zatém że głównym celem jest widzieć i bydź widzianym, lecz i tak jeszcze nie zgadłem, bo wczoraj wieczorem np. ludzie czyli postacie, tak się tłumnie nacisnęli, że nic widzieć niepodobna było. Zdarza się w Niemczech, iż przybędzie jednym gościem więcéj, niźli jest miejsce u stołu, i wtenczas zaproszeni ciaśniéj nieco siedzą; w Paryżu przyjdzie ich czasem trzydziestu, czterdziestu więcéj, niż jest krzeseł do siedzenia: tutaj zbiera się więcéj osób niż jest miejsc do stania. Ciżba większą była prawdziwie niż przy illuminacyi na ulicach, tylko tam swobodniéj się jeszcze ruszano i wolniejszém oddychano powietrzem; a lud w natłoku nawet umiał znaleść sobie więcéj zabawy niż tu, wymuszenie zachowujący się goście: co większa mężczyzni i damy tak się z sobą bezustannie zbliżają, trącają i ściskają, iż zwyczaj tylko czy konieczność, może tłómaczyć postępowanie podobne w dobrém towarzystwie. Potrzebowałem pół godziny czasu by się przedrzeć z ostatniego pokoju do pierwszego, gdyż prędzéj na żaden sposób przejść nie można było; kiedym już wracał do domu, wiele gości przybywało jeszcze; liczba nawet powozów tak liczną była, iż damy nie mogąc się doczekać ustąpienia poprzedzających ekwipażów, na ulicy dla pośpiechu wysiadać musiały i iść piechoto przez długi dziedziniec pałacowy. O drugiéj godzinie po północy, udałem się na spoczynek po długim i nazbyt ludnym dniu.

30 *Maja.*

Spodziewam się, iż mię nie będziesz łajać za to, iż w opisaniach moich sam sobie czasem zaprzeczam i poprawiam dzisiaj, com mylnie powiedział wczora: każdy dzień nowe przynosi doświadczenie, a gdybym chciał dawać o wszystkiém ostatnie i niecofnione już zdanie, należałoby w Niemczech dopiéro zacząć pisać listy o Anglii, a tym czasem musiałbyś się obejść bez nowin, lecz o ile tym sposobem zyskałbyś na przyjemności, o tyle straciłbyś na bezstronności wrażeń i uczuć: na świéżém ranie mówi się najnaturalniéj i stosownie do swego widzenia rzeczy: późniéj zachodzą już wątpliwości i wchodzenia (szczególniéj u historyka) w położenie innych. Są jednak rzeczy nie dające się dwustronnie uważać i o których przyznać trzeba koniecznie, że się tak a nie inaczéj dzieją. Podobne to, zawsze też same wrażenie czynią na mnie angielskie *routs*, albo jak je wyraziściéj jeszcze zowią *Squezes*, gdyż w istocie nie braknie tam tłoku, zgniatania się i wyrzutu, cudzoziemcowi więc tém bardziéj przebaczoną bydź powinna wątpliwość o czystości pochodzenia wyrazu i zabawy. Powiedziałem już, iż wszystko to, czego Niemcy szukają w towarzystwie, uznaném jest tutaj za niezgodne z towarzyskiemi zwyczajami: nie obchodzi to nikogo, czy ktoś ściśnięty w tłumie automatów, może wolno ruszać się, mówić, słyszéć i widzieć; powinien uważać wszystko co go spotyka za niecofnioną konieczność, i cieszyć się o ile może i pojmuje. Ja też tak czynię; cieszę się z zaprosin dla nadziei nabycia coraz nowych doświadczeń i widoku rzeczy wcale mi w Niemczech nieznanych: wyznaję jednak, wraca mi zawsze wątpliwość czy takie *Squeze* powinny mieć miejsce w udoskonalonym i bardziéj umysłowym kształcie społeczeństwa ludzkiego. Wczoraj byłem na obiedzie u jednego z synów pana T, w małém zgromadzonych gronie: u stołu siedziałem pomiędzy gospodynią domu, osobą bardzo przyjemną, a pewnym doktorem, który chodził na nauki w Niemczech, i po niemiecku dobrze mówi. Postanowiłem był sobie wrócić wcześnie do domu, lecz wpadłem z wujem pana T. człowiekiem bardzo rozsądnym, na tak długą i zajmującą rozmowę o rolnictwie, go-

*

spodarstwie i t. d., iż północ nadeszła znowu prędzéj niźlim się spodziewał.

Przed południem, widziałem czterech najwyższéj instancyi sędziów Anglii w ich urzędowym czerwonym stroju i podłużnych perukach, a naprzeciwko czarno ubranych adwokatów w perukach z harcapami. Ponieważ nie odbywał się żaden proces karny, i tylko roztrząsano niektóre punkta prawne, wyszedłem wkrótce i odłożyłem na późniéj zwiedzenie szpitalów, jako przedmiot nie tyczący się zbliska moich celów i głównego przedmiotu zajęcia.

31 *Maja.*

Dzisiaj pierwsza myśl moja i pierwsze uczucia zwróciły się do Tieck'a: oby niebo długo jeszcze zachować go chciało, pozwalając mu skarbami swego geniuszu zbogacać ciągle współczesność i potomność. Ktokolwiek posiada cokolwiek trafności uczuć i wyobraźni, musi go uwielbiać, a kiedyś ręczę dziwić się będą jak mogli ludzie czerpać z chciwością napój w błotnistém źrzódle nowéj francuzkiéj szkoły, gdy obok płynęła niepostrzeżona, czy wzgardzona, czysta Hippokreny woda. Trzeba jednak przyznać nie czekając zdania potomności, że w Niemczech istnieją jeszcze ludzie z wykształconym smakiem, zdolni oceniać i sądzić o prawdziwéj piękności i szlachetności.

Po tém serdeczném westchnieniu miłości i oburzenia, wracam do opisu dnia wczorajszego. Sumienie moje zawiodło mię do muzeum, gdzie kazałem podać sobie sławne *Stepney papers.* — Stepney był posłem do wielu dworów, a zbiór ten obejmuje działania przy końcu XVII i początku XVIII wieku. Dzieło to w dwóch tomach, zamyka listy lorda Rabney z Berlina pisane, a chociaż nie spodziewałem się znaleść w nich ważnych politycznych stosunków, szukałem przynajmniéj zajmujących opisów o zwyczajach, obyczajach i t. p., lecz zawiodłem się: była tam wprawdzie mowa o polowaniach, rybołóstwie, weselach, pogrzebach, współubieganiach się do urzędów, rozdawaniu orderów i t. d., ale podobne opisania pozbawione dowcipnych postrzeżeń lub głębokich uwag, nudzić wkrótce zaczynają, a historya żadnéj z nich korzyści wyciągnąć nie może; i mnie też cierpliwości zabrakło, o trzeciéj więc godzinie wyszedłem z muzeum, dla usłyszenia chemicznéj prelekcyi pana Faraday, o cynku. Ponieważ chemii nie wiele rozumiem i nigdy do niéj zdatności nie miałem, dotychczas więc przestawałem na wiadomości, iż najsławniejszy znawca cynku mieszka w Szląsku, waży i liczy swoje skarby, a kiedyś wzniesie się tak wysoko w rzędzie kruszcowych pół bogów, jak jego przodek i krewny Rübezahl w nauce botaniki. Zdaje się, iż pan Faraday nie musi posiadać o cynku tak szczegółowych jak ja wiadomości; gdyż mówił tylko o drukowaniu i kopijowaniu na cynku, o cynkowych perpendykułach, stosunkowości cynku z miedzią, słowem wcale inaczéj jak mi mój nauczyciel mawiał, który przecie musiał się znać na rzeczy.

Ale bez żartu mówiąc, prelekcya była bardzo zajmująca nawet dla nieumiejętnych i nie przygotowanych. Pan Faraday jest nietylko wielkim chemikiem i fizykiem (co mu cała Europa przyznaje), lecz jeszcze głębokim literatem. Mówi zwolna, nie odwołuje się co chwila ani się rzuca w mowie, nie szepce, nie krzyczy, jak się to zdarza wielu, dobrze nawet uczonym professorom. Opowiadanie jego jest jasne, płynne i dokładne, angielszczyzna tak zrozumiała, iż potwierdził mię w myśli, iż wielu Anglików źle swoim językiem mówić muszą. Czemuż mowa francuzka w ustach panny Mars, niemiecka w ustach Tieck'a i angielska w ustach Faradaya, zupełnie inaczéj się wydają niż u innych? — Dla tego, iż oni wymawiają słowa, które drudzy połykają w połowie, przekręcają, skracają lub nawet opuszczają całkiem. Zaiste, wstydziłby się ludzie powinni, żeby tak dalece zaniedbywać czystości języka nadanego im przez Stwórcę do wytłómaczenia myśli, (nie mówię tu jeszcze o wymowie, tylko o rozmowach potocznych).

Wielka sala słuchalna Faradaya (w *Royal Institution, Albe marle Street)* zbudowana jest w półkole, opatrzona rzędami ławek i galeryj aż pod sufit; z pomiędzy trzystu czy czterystu słuchaczy, połowa przynajmniéj składała się z kobiét i panien; wśród nich, nie mogłem patrzeć bez tęsknoty na córki lorda Bayrona, nader do ojca podobne. Po ukończonéj prelekcyi pewien jegomość ukazywał maszynkę parową, na pół cala długą i obracaną nie końmi, ani *half horses*, lecz siłą — jednéj pchły: drobne to stworzenie postępowało tak szybko i regularnie, jak najogromniejsze machiny pędzące śmiało statki morskie, naprzeciw wiatrom i szturmom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KALDERON.

Don Pedro Calderon de la Barca Henar y Riano urodził się w Madrycie roku 1601. Od poranku życia objawił się w nim geniusz poetyczny. Początki nauk pobierał w mieście rodzinném, póżniéj w Salamance uczył się historyi, filozofii i prawa. Szczęśliwszy niż genialny śpiewak Luisiady, pozyskał sobie łaskę panów hiszpańskich, a szczególniéj króla Filipa IV, który go uczynił przełożonym swego teatru. Kalderon, równie jak Kamoens, pałał żądzą sławy wojennéj; w r. 1625 wszedł do służby wojskowéj i przez dziesięć lat walczył zaszczytnie w Medyolanie, Niderlandach i t. d. Póżniéj otrzymał pozwolenie wejścia do stanu duchownego i miejsce kapelana przy kościele w Toledo, nakoniec przeniesiono go do stolicy na królewskiego kapelana, aby mu razem ułatwić kierowanie teatrem dworskim. Sława jego wzrastała codziennie i kiedy geniusz Kamoensa musiał walczyć z ubóstwem, wzgardą i nienawiścią, powszechna życzliwość wzmagała, jakby za wspólném hasłem, zdolność Kalderona. Tajemnice religijne były przedmiotem piérwszych jego utworów, i jakkolwiek bogatą była literatura hiszpańska w tego rodzaju kompozycye, on przewyższył swoich poprzedników. Lecz i w dalszym zawodzie religia dostarczała mu najwięcéj pomysłów do jego poezyi. Wszędzie przebija natchnienie genialne i jeśli brakuje mu téj myśli okwitéj w nowe rzuty i ideje, téj potęgi wynalazku jaka cechuje pisma Lopez de Vegi, przewyższa go jednak w piękności wykonania, w szlachetności czucia i wdzięku wysłowienia. Znajdzie tam wprawdzie czytelnik wiele ustępów słabych i dziwacznych, lecz obok tego wzniosłe myśli i bogactwa kolorytu, budzą cześć w sercu dla artysty. Hiszpanija liczy go do rzędu piérwszych swoich poetów, a bezstronna krytyka XIX wieku, wpływem ducha czasu i okoliczności uniewinnia liczne błędy, w jego utworach spostrzegane. W komedyach jego uderza okwitość pomysłów, zajmujące rozwiązanie intryg. Pisał także komedye heroiczne, sztuczki na historycznéj treści oparte, które zasługują na przydomek tragedyj romantycznych, w tym rodzaju najpiérwsze miejsce trzyma: *Stały książe;* oprócz tego zostawił 20 tajemnic religijnych *(autos sacramentales)*, 200 prologów *(Las)*, 100 sztuczek wesołych *(Saynetes)*; ostatnią komedyą napisał w 81 roku życia. Jego poezye ulotne, pieśni, sonnety, romanse, nie doszły do naszych czasów, utwory zaś dramatyczne zostały w znacznéj liczbie na scenie. Drukowanych jego komedyj jest 128. W r. 1683 Don Juan de Vera Tassis i Villarroel wydał pisma Kalderona w 9ciu tomach. Szlegel, Göthe przyswoili geniusz Kalderona Niemcom, jak to pierwéj uczynił Schröder z dziełami Szekspira. Jest nawet pewna wspólność natchnienia między temi dwoma poetami: obadwa najwięcéj winni przyrodzeniu i wiekowi, w rzeczywistém życiu czerpali pomysły do swoich utworów; obadwa genialnym wzrokiem umieli odkrywać odcienia charakterów. Kalderon słodził ich śmieszność, Szekspir popędy okrucieństwa, śmiałe i olbrzymie zamiary, walkę egoizmu z poświęceniem. Obrazy Kalderona nie tak dokładne, nie tak potężną myśl zdradzające; obrazy Szekspira przenikają do głębi duszy, są wizerunkiem człowieka w całéj jego słabości i mocy. Naród w którym urodził się Kalderon, żył jeszcze silną ideą religijną, wątpliwość nie wstrząsała spokojnych myśli poety... dla tego w nim więcéj wiary, mniéj ostrych rysów. Szekspir urodził się na łonie rozbioru, w kraju gdzie duch powątpiewania, unosząc zasłonę tajemnic, okazał serce ludzkie i jego namiętne wzruszenia, w całéj ich nagości; dla tego Szekspir jest potężny siłą wieku, jest wymowny jako geniusz i jako odbicie rozbiorowéj dążności współczesnéj epoki. Kalderon umarł 1687 dnia 25 maja w 87 roku życia, majątek swój zapisał zakonowi Śgo Piotra w którego zgromadzeniu życie zakończył. My posiadamy piękne tłumaczenie Jana Nep. Kamińskiego tragedyi Kalderona: *Lekarz swojego honoru* (Lwów, 1827.)

E. Z.

PANI DACIER.

Anna *Dacier* le Fevre urodziła się roku 1651 w Saumur, winna staraniom i naukom ojca tę głęboką erudycyą, która jéj sławę zjednała. Anna Dacier posiadała namiętną miłość pracy i żądzę odznaczenia się w zawodzie literackim; lecz do tych darów nie łączyła się przyrodzona genialność lub wyższość wyobrażeń, a co więcéj zimna erudycya przytłumiła w niéj nawet świéżość wyobraźni tak właściwéj kobiécie. Jednostronna miłość przeszłości znamionuje zawsze brak ogółowych widoków, które unosząc myśl człowieka po nad różnorodnym zbiorem prawd rozumowych, nie dozwalają mu nigdy poświęcić nadziei wspomnieniom, postępu tradycyom. Przeszłość

jest wielka, pomniki poezyi, i sztuki na jéj łonie złożone, świadczą wymownie o téj młodzieńczéj potędze rodu ludzkiego, która jak poranek wiosenny tchnie świéżością i zdrowiem; ale te pomniki wzniosłe względnie do czasu, nie mogą bydź wyłączném prawem dla przyszłości. Ród ludzki postępuje, inne wyobrażenia innych form potrzebują. Mierność, osłupiała na widok starożytnych arcydzieł, zaledwie śmie drżącą dłonią powtarzać mechanicznie rysy ich dłóta, lub rzuty ich młodéj wyobraźni; geniusz nie uniża się nawet przed przeszłością, on wielbi i naśladuje tę jéj wierność naturze, tę jéj zgodność z dążeniem i charakterem współczesnéj epoki, i takie właśnie naśladownictwo czyni go oryginalnym, czyni go na wzór starożytnych synem swego wieku. Nie wzniosła się do téj oryginalności, nie mówię już w utworach, ale nawet w zdaniu, w sądzie, Anna Dacier, zawsze jednak prace jéj zasługują na zaszczytne wspomnienie. Połączona węzłem małżeńskim, z człowiekiem namiętnie do poezyi starożytnéj przywiązanym, znalazła w nim pomoc i zachęcenie. Rozpoczęła ona swój zawód wydaniem *Kallimacha*, następnie tłómaczyła *Florusa* dla Delfina, na polecenie księcia Montansier. Jéj słabe tłómaczenie *Homera* powszechne u spółczesnych wzbudziło oklaski. Ta to ostatnia praca dała powód do długich piśmiennych sprzeczek między Lamothem a Panią Dacier, w których ostatnia więcéj zimnéj erudycyi, pierwszy więcéj myśli ogółowych okazał; nietylko Lamothe ale kto tylko poważył się śmiało sądzić Homera, znajdował w niéj zapaloną przeciwniczkę. Wymienimy tu jeszcze jéj tłómaczenie *Terencyusza*, którego styl więcéj odpowiada duchowi języka francuzkiego, trzy wyjątki z *Plauta* poprzedzone uczoną rozprawą o początkach, rozwinieniu i przemianach poezyi dramatycznéj. Pani Dacier pierwsza tłómaczyła komedye *Arystofanesa: Plutus i Obłoki*. Jéj przekład *Anakreona* i *Sapho* dokonał sławy téj zadziwiającéj kobiéty. Jéj uwagi nad Pismem świętém pozostały w rękopismie. Życie jéj ubiegło spokojnie, wśród prac naukowych, u niéj umysł kierował sercem, jego tylko zmiany odbijały się w jéj uczuciach, a że zimna erudycya utrzymywała pierwszy w jednostajnym stanie, drugie nie zmięszały nigdy cichego pasma jéj życia. Umarła roku 1720. Wszyscy współcześni oddają sprawiedliwość jéj cnotom prywatnym i szlachetności charakteru. *E. Z.*

Część Polsko-Rossyjska, ułożona będzie podług znanego Słownika Pana de Linde, z właściwemi dodatkami.

W wyrazach rossyjskich położone zostaną znaki prozodyjne, gdzie potrzeba wskaże.

Usilném staraniem mojém jest, ażeby nowe Słowniki zaspokoiły powszechne żądanie i z równą były korzyścią tak dla Urzędników publicznych i uczącéj się młodzieży, jak i dla zajmujących się przemysłem i handlem.

Cena tych Słowników odpowiednio zobowiązaniu danemu przezemnie Wysokiéj Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, ustanowioną jest na Złp. 20; a z pocztą Złp. 30. Oba Słowniki wychodzić będą poszytami, zacząwszy od dnia 1 Grudnia r. b.: a całe dzieło ukończy się w ciągu 10 miesięcy.

Prenumerata trwa tylko do 1 Lutego roku 1839; z dniem zaś 2 Lutego, cena podwyższoną zostanie na Złp. 45.

Lista Imienna PP. Prenumeratorów będzie drukowaną i do dzieła przyłączoną.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA:

w Warszawie: W Kancellaryach Władz Rządowych i u PP. Przełożonych Szkół Publicznych.
u Wydawcy, ulica Miodowa, dom Zeidlera Nr. 482.

po Guberniach Królestwa: w Kancellaryach Rządów Gubernialnych, Kommissarzy Obwodowych i Przełożonych Szkół Publicznych, jako też przez wszystkie Urzędy i Stacye pocztowe.

---

w Petersburgu: U Eggersa et Pelza, na Newskim prospekcie, dom Kosikowskiego.
w Moskwie: U A. Szyrajewa.
w Wilnie: W Guberskiéj Pocztowéj Kantorze, i u wszystkich Księgarzy.
w Kijowie: U tamecznych Księgarzy.
w Rydze: U Franzena.
w Mitawie: U Rejera.

J. GLÜCKSBERG,

Księgarz Szkół Publ. w Król. Pol.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

W Warszawie drukiem J. Glücksberga wydany został: *Traktat o Wiście, czyli wykład filozofii, historyi i praw zasadniczych gry wista.* Jest to prawdziwy podarunek dla licznych téj gry amatorów, zaleca się dowcipem, tudzież wielą trafnych postrzeżeń. Składa się zaś z następnych rozdziałów: Sposób grania w Wista — Wyrazy w téj grze używane: Filozofia wista — Ustawa wista — Prawidła gry wista — Używane rodzaje gry wista — Skrócenie prawideł P. Hoyle, dla ułatwienia pamięci poczynających. Wydanie ozdobne na pięknym papierze welinowym.

FRIDOLIN.

Niejednokrotnie przedstawialiśmy czytelnikom naszym próbki rysunków Maurycego Retzsch, artysty odznaczającego się wielkim talentem, dowcipem, oraz przejęciem się i zgłębieniem obranego przedmiotu. Oprócz rysunków do dzieł dramatycznych Szekspira, do Fausta Goethego, Retzsch wypracował rysunki do niektórych poezyj Szyllera, jak np. pieśń o Dzwonie, Fridolin i t. d. Ośm rycin do téj ostatniéj ballady wyobraża tak trafnie schwycone szczegóły powieści, iż cały jéj ciąg mamy przed oczyma; a jeśli zbywa im na dzikim duchu, jaki stanowi charakterystykę rysunków Retzscha do Fausta Goethego: natomiast znajdujemy w nich powab i delikatność, w doskonałéj harmonii zostające z balladą, która kończy się szczęśliwie, bo wskazuje, iż opatrzność Boska czuwa nad niewinnością.

Przedmiot téj ballady wzięty jest ze starodawnego podania ludu zamieszkałego nad Renem. Fridolin paź hrabiny Savernu, dla cnót swych i pobożności zaszczycony względami i łaską téj pani, obudza zawiść piekielną w sercu Roberta, strzelca na zamku hrabiowskim. Ten pragnąc zgubić młodego pazia zręcznie nasuwa hrabiemu myśl o miłości Fridolina ku swéj pani. Hrabia wściekłością zapalony pędzi do bliskiego lasu, gdzie w hamerni topiono żelazo z jego kopalni dobywane: a spostrzegłszy dwóch zaczerniałych kowali skinął na nich i rzekł: „Pierwszego który tu przyjdzie i powie te słowa: Czyście wykonali rozkazy pańskie? wrzućcie w tę



(FRIDOLIN.)

otchłań, niech się on w popiół zmieni, niech go me oczy nigdy nie oglądają." A powróciwszy szle Fridolina do kuźni, żeby się spytał: „czy wykonane jego rozkazy." Posłuszny paź zabiera się w drogę, lecz wprzód idzie do hrabiny spytać, czy nie ma mu co do rozkazania. Pani Savernu rzecze: „Chętniebym poszła wysłuchać mszy świętéj, ale dziécię me słabe; idź więc za mnie, mój synu. Zmów pobożnie modlitwę na moję intencyą." Młodzieniec uradowany śpieszy do kościoła, sam do mszy posługuje i pobożnie się modli. A po mszy świętéj pędzi w las, i wszedłszy do kuźni zapytuje czeladź zaczernioną: „Czyście wykonali rozkazy Pańskie?" A oni zgrzytając zębami wskazują otchłań ognistą i mówią: „Już się stało i skończono, hrabia pochwali swe sługi." Tę scenę wyobraża powyższa rycina. Fridolin odniósł odpowiedź panu. Hrabia oczóm swym wierzyć nie chce. „Nieszczęśliwy! zkąd przychodzisz?" — „Z kuźni, miłościwy panie." — „Niepodobna! chybażeś się zatrzymał śród drogi? — „Panie, tylko przez czas modlitwy." — A potém hrabia drżący zapytał jeszcze: „A Robert? czyliż cię nie spotkał? posłałem go przecięż w las..." „Panie! ani w lesie, ani w polu, nie dostrzegłem najmniejszego śladu Roberta." — „Dobrze więc!" rzekł hrabia wzruszony, „sam Bóg osądził go w niebie." I dobrotliwie wziąwszy Fridolina za rękę, poprowadził go przed hrabinę i oddał świadectwo jego niewinności.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.